

Różaniec

z bł. ks. Michałem Sopoćką

wybór tekstów s. Dominika Steć ZSJM

Wprowadzenie

Różaniec należy do najpopularniejszych modlitw w Kościele. Swoimi korzeniami sięga do pierwszych wieków chrześcijaństwa, choć nie od razu w formie znanej nam współcześnie. Była to ulubiona modlitwa wielu świętych. Do nich też należał między innymi bł. ks. Michał Sopoćko. O modlitwie różańcowej pisał, do niej zachęcał, a przede wszystkim na różańcu się modlił. Często był widywany z różańcem w rękę także poza kościołem, np. na spacerze. W Białymstoku taką „alejką różańcową” była ul. Poleska, którą dochodził ze swojego mieszkania przy ul. Złotej do kaplicy Sióstr Misjonarek Św. Rodziny, z posługą duszpasterską. To właśnie tam, wierni doświadczyli mocy modlitwy ks. Michała, gdy cudem nie doszło do katastrofy chlorowej w Białymstoku¹. Jego modlitwa za życia uświęciła to miejsce. Przypomina o tym stojący przy drodze krzyż, postawiony przez wdzięcznych białostoczan.

Zamieszczone w tej książeczce rozważania świadczą o zażyłości bł. ks. Michała z Matką Bożą. Wybrane teksty nie wyczerpują jednak wszystkiego, co bł. ks. Michał napisał o Maryi i modlitwie różańcowej. Raczej są to myśli, które mogą być dla nas pomocą w osobistym odmawianiu różańca. Nie chodzi też o to, by za każdym razem czytać je „od deski do deski”. Czasem wystarczy jedno zdanie, słowo, które pomoże nam otworzyć się na działanie łaski Bożej, przez wstawiennictwo Maryi, Matki Miłosierdzia.

Niech bł. ks. Michał wyprasza nam łaskę ukochania modlitwy różańcowej.

s. Dominika Steć ZSJM

¹ Było to w nocy 9.03 1989r. (w odległości ok. 300 m. od kaplicy i domu zakonnego, w którym posługiwał ks. Michał od 1957r. i mieszkał ostatnie 5 lat życia, aż do śmierci, 15.02.1975r.), ze skarpy przy ul. Poleskiej zsunęło się 5 wagonów wypełnionych 95% chlorem. Wagony wywróciły się, ale wycieku chloru nie było. W przeciwnym razie, jak podają naukowcy, śmiertelna chmura chlorowa o dł. 50 km i szer. 3 km. przeszłaby nad uśpionym miastem na wysokości pierwszego piętra budynków, zabijając wszelkie życie. Tak by było, gdyby wyciek nastąpił z jednego wagonu, a wagonów było pięć. Można było dopiero odetchnąć, gdy nie doszło do rozszczelnienia przy ponownym stawianiu wagonów. Mieszkańcy Białegostoku spontanicznie nazwali to cudem za wstawiennictwem ks. Michała Sopoćki. Ci, co mieszkali w okolicy, skojarzyli, że wagony wywróciły się wzdłuż ulicy Poleskiej, gdzie kilkanaście lat wcześniej często widywano ks. Sopoćkę na spacerze, z różańcem w dłoni. W miejscu niedoszłej katastrofy stoi krzyż.

Bł. ks. Michał Sopoćko o różańcu

Ze wszystkich modlitw do Matki Miłosierdzia, Kościół najbardziej zaleca odmawianie różańca, a Bóg potwierdza skuteczność tej modlitwy licznymi łaskami i cudami. Przykład świętych dowodzi, jak bardzo ściśle różaniec łączy dusze z Niepokalaną Matką Miłosierdzia. Bo czyż może być coś miłszego dla serca dzieci, jak pozdrawiać swą Matkę słowami Archanioła, łącząc te pozdrowienia z rozważaniem główniejszych wydarzeń z Jej życia? Czy może być coś pożyteczniejszego dla zbawienia, jak powtarzać obok tego „Ojcze nasz” modlitwę, jakiej nauczył nas sam Zbawiciel? Wprawdzie różaniec odmawiamy niekiedy z przyzwyczajenia, bezmyślnie, staje się on często nudny i męczący, ale można go urozmaicić rozważając przy tym życie Zbawiciela i Jego Matki z coraz to innego punktu widzenia. Rozmaite są sposoby odmawiania różańca. W pierwszym sposobie uważamy na znaczenie słów, rozważamy je i przejmujemy się nimi. Drugi sposób polega na wzbudzeniu przy każdym dziesiątku specjalnej intencji. Na przykład przy odmawianiu tajemnicy Zwiastowania modlimy się o dar modlitwy, Nawiedzenia – o miłość bliźniego, Narodzenia – o cnotę skupienia, Ofiarowania w świątyni – o łaskę prawdomówności, Znalezienia – o gorliwość itp. Przy trzecim sposobie rozważamy poszczególne tajemnice z życia Maryi i Jezusa. Według czwartego sposobu – przy każdym dziesiątku zastanawiamy się nad coraz to innym tytułem Maryi z Jej Litanii Loretańskiej. Mogą być jeszcze i inne sposoby indywidualne, które można stosować kolejno, aby modlitwa ta była zawsze uważna i owocna. Ostatnio wchodzi coraz bardziej w życie praktyka tzw. różańca biblijnego, opartego na cytatach z Pisma św.

Macierzyństwo Maryi, jako Matki Jezusa i naszej, było łaską darmo Jej daną, na którą Ona sama nie zasłużyła. Było to więc dzieło nieskończonego miłosierdzia Bożego, które obdarzyło Ją tak wielką godnością od wieków, zanim jeszcze została Niepokalanie Poczęta w łonie swej matki – św. Anny. Dlatego przy rozważaniu tajemnic z życia naszej Matki Miłosierdzia winniśmy zapatrywać się na nie z punktu widzenia nieskończonego miłosierdzia Bożego, jak to zresztą czyni i Kościół, gdy w Jej uroczystość czyta lekcje, wyjęte przeważnie z Ksiąg Mądrości.

Rozważania do tajemnic różańcowych

Tajemnice Radosne

1. Zwiastowanie NMP

Do zwiastowania tego dzieła (Wcielenia) został wybrany nie jakikolwiek Anioł, ale Archanioł Gabriel, „Moc Boża”. On przepowiedział Danielowi czas przyścia Mesjasza, on zwiastował Zachariaszowi narodzenie Jana Chrzciciela, a teraz zwiastuje Maryi największe tajemnice miłosierdzia Bożego, ujawniając liczne doskonałości Boga. Ojcowie Kościoła przypuszczają, że dlatego on został wybrany do zwiastowania tej tajemnicy, bo w czasie buntu aniołów okazał, obok Michała, największą gorliwość w walce z nimi.

Bóg lituje się nad biednym światem i posyła Archanioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja (Łk 1, 26-27), aby zwiastować narodzenie się powszechnie oczekiwanego Mesjasza. Poseł niebieski objawia Maryi cztery wielkie tajemnice miłosierdzia Bożego: Niepokalane Poczęcie Maryi, tajemnicę Trójcy Świętej, tajemnicę Wcielenia i Odkupienia.

W chwili, kiedy Maryja dała przyzwolenie, spełniona została tajemnica Wcielenia, czyli złączenie natury Boskiej i natury ludzkiej Chrystusa w jednej Osobie Boskiej, dzieło największego miłosierdzia, przez które Jezus rozpoczął nowe życie, czyn wiecznego miłosierdzia dla ludzi, wyrażony krótko: Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas.

Jakim niezrównanym cudem jest Maryja z powodu łask i darów nadprzyrodzonych! Nie tylko już cnoty wlane, ale Dary Ducha Świętego ze swymi owocami były w niej w stopniu najwyższym. Przed taką to Dziewicą staje Anioł Pański, nazywając Ją słusznie „łaski pełną”, gdyż już posiadała tyle łask, że więcej posiadać nie mogła. Potem dodaje „znalazłaś nową łaskę u Boga”, jakiej nikt nie dostąpił i nie dostąpi: „oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna”, a przez to staniesz się Matką Bożą - Matką Miłosierdzia.

Maryja, zawdzięczając światło z góry i znajomość Pisma Św. od razu zrozumiała znaczenie swego posłannictwa, a otrzymawszy zapewnienie Anioła, że spełni je bez utraty dziewictwa, ze świadomym i bezwzględny poddaniem się wyrokom i planom Bożym i z nieskończoną miłością ku nam wypowiedziała swą zgodę: „Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego”.

2. Nawiedzenie św. Elżbiety

Maryja, dowiedziawszy się od Archanioła, że krewna Jej Elżbieta, mimo podeszłego wieku, poczęła syna, poszła ją nawiedzić. Uczyniła to prawdopodobnie z wewnętrznego oświecenia, aby rodzina Zachariasza dowiedziała się o bliskim przyściu Mesjasza, a Jan otrzymał obfitość łask. Nawiedziny te były pierwszym wylaniem łask miłosiernych Zbawiciela, a zarazem początkiem działalności Maryi jako Matki Miłosierdzia.

Tajemnica nawiedzenia ma głębokie znaczenie. W niej po raz pierwszy objawia się na zewnątrz Wcielenie, jak również skutki jego, jakimi są uświęcenie św. Jana, a poniekąd i całego świata. Narzędziem w tym objawieniu jest Maryja, która tu występuje po raz pierwszy jako Pośredniczka łask, Prorokini i Matka Miłosierdzia. Elżbieta staje się pierwszą czcicielką Maryi, uznając Jej świętość niezwykłą i wymieniając Jej przywileje i łaski. Poucza ona nas, że cześć Maryi winna być wewnętrzna i zewnętrzna, ujawniająca się w słowach i uczynkach.

Maryja wybrała się w podróż „z pośpiechem”, narażając się na różne przykrości długiej podróży pieszej. Ujawnia się tu silna wiara Maryi, gotowość na głos natchnień Bożych, a przede wszystkim Jej miłosierdzie względem swej krewnej i jej mającego się narodzić syna. Jaśniej również Jej pokora głęboka, kiedy nawiedza swą krewną i pozdrawia ją przy wejściu do domu. To pokorne pozdrowienie było narzędziem Ducha Świętego do objawienia tajemnicy Wcielenia i udzielenia Janowi łaski uświęcającej.

Podczas nawiedzenia obydwie matki: Maryja i Elżbieta otrzymały specjalne oświecenie. Anioł przepowiedział Zachariaszowi, że jego przyszły syn będzie pełen Ducha Świętego jeszcze w łonie matki, co i nastąpiło, gdy Maryja przybyła, jak mówi Ewangelista: Poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty nappełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: «Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana» (Łk 1, 41-45).

Przed tym spotkaniem wiele z tego, co Maryja i Elżbieta przeżywały, pozostawało jakby jeszcze w tajemnej mgłę. Spotkanie się ich rzuciło im nowe światło na Boże zamiary względem ich synów. Elżbieta poznała tajemnicę Maryi, uznając w Niej Matkę swego Pana, a Maryja uświadamia sobie swe posłannictwo Matki Miłosierdzia, które jeszcze nienarodzony Syn Jej zlewa w tej chwili na mającego się narodzić swego poprzednika, oczyszczając go z grzechu pierworodnego. Duszę Maryi nappełnia wielka radość, pod jej wpływem staje się ona poetką, wygłaszając przepiękną pieśń, wysławiającą nieskończone miłosierdzie Boże.

W pieśni „Magnificat” Maryja odwraca pochwały Elżbiety od siebie, a odnosi je do Boga, który miłosierdzie na pokolenia i pokolenia [zachowuje] dla tych, co się Go boją (...). Dlatego ujął się za sługą swoim, Izraelem, pomny na miłosierdzie swoje (Łk 1, 50 i 54). Pieśń ta zawiera wszystkie ważniejsze prawdy, składające się na wspaniałe dzieło odkupienia.

Przede wszystkim Maryja w pieśni tej podkreśla, że odkupienie jest dziełem nieskończonego miłosierdzia Bożego, a następnie podnosi znakomite skutki odkupienia, dokonane w Niej samej, a w tej chwili i przez Nią: Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej. Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia. Potem Maryja mówi o znaczeniu odkupienia dla pogańskiego

królestwa świata i szatana: On przejawia moc ramienia swego, rozprasza [ludzi] pyszniących się zamysłami serc swoich. Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych. Głodnych nasycza dobrami, a bogatych z niczym odprawia (Łk 1, 48, 51-53). W tych słowach Maryja potępia państwo pychy i szatańskiego upodobania w sobie, a w końcu zaznacza, czym będzie odkupienie dla Kościoła – Królestwa Jej Syna: Ujął się za sługą swoim, Izraelem, (...) jak przyobiegał naszym ojcom – na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki (Łk 1, 54-55).

3. Narodzenie Pana Jezusa

Maryja nie bez powodu szukała odosobnionego i spokojnego miejsca na rozwiązanie. Archanioł Jej powiedział, że narodzony z niej Syn obejmie tron Jego praojca, Dawida i będzie Królem, a Jego panowaniu nie będzie końca. Maryja doskonale zrozumiała, że to Królestwo miało być zupełnie inne, niż ówczesne królestwa ziemskie. Widziała bowiem, że ten spadkobierca w dynastii miał za salę tronową stajnię, a za tron – żłób, za baldachim – zwisającą ze stropu pajęczynę, a za całą świętą – dwoje ludzi bez domu. Znamiona tego nowego Królestwa były zupełnie inne od cech królestw doczesnych.

Rodząc się w takich okolicznościach Zbawiciel ujawnia swe miłosierdzie, poucza nas bowiem, że prawda i szczęście nie polegają na zewnętrznej okazałości i bogactwie, na sławie i uznaniu u ludzi. Chciał nas również zachęcić do pokuty i zaparcia się siebie. Potrzebowaliśmy nie tylko nauki, jaką Pan Jezus później rozwinie, ale żywego przykładu pokuty i samozaparcia się. Otóż mamy ten przykład w Dziecięciu, leżącym w żłobie twardym, w zimnie i grubej ciemności; w Dzieciątku wzgardzonym, opuszczonym i pozbawionym najprymitywniejszych warunków, jakie mają na ziemi najuboższe dzieci. Pan Jezus w żłobie betlejemskim przepowiada, jakim duchem będzie się rządził przez całe swe życie, jakie prawa nada ludzkości i jakim będzie Jego Królestwo. Teraz wylewa łzy, a z czasem przeleje krew dla naszego zbawienia. Widzimy, że już w żłobie jest Królem Miłosierdzia, który gładzi grzechy świata.

Wielka radość i wesele tryskają z grotty betlejemskiej na świat cały. Oto rozpoczyna się nowa era, zawiera się nowe Przymierze między Bogiem i ludźmi, tworzy się nowe zupełnie życie Bosko-ludzkie. Odtąd Bóg będzie patrzeć na ludzi przez Chrystusa, a ludzie będą zwracać się do Boga przez nowego Pośrednika, który jest zarazem Bogiem i Człowiekiem. Tu już urzeczywistniają się słowa Apostoła: „Bóg, który jest bogaty w miłosierdzie (...) ożywił nas w Chrystusie”.

Słowo Boże jest obecne w Maryi przez tajemnicę natury, ponieważ stanowi jedno razem z Nim, jak Syn jest czymś jednym z Matką. Posiada tożsamość łaski wskutek pełni życia nadprzyrodzonego, jakiego Syn udziela Matce. Nikt tak słusznie jak Maryja nie może powiedzieć: „Żyję ja, lecz nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”. To jest niezmierna i cudowna tajemnica, na dnie której znajdujemy stworzenie. Bóg chce i mnie przekształcić, ale wyczekuje mojego „tak”, niech ono będzie szczere i całkowite.

Jeżeli tedy Jezus narodził się z Maryi, tem samym ci wszyscy, którzy są częścią Jezusa, muszą duchowo z Niej się rodzić. A jak Jezus narodził się tylko dzięki Jej przyzwoleniu, tak i my stajemy się braćmi Jezusa i dziećmi Maryi tylko dlatego, że Jej macierzyńskie Serce pragnęło tego. Jakąż miłością i wdzięcznością powinna przejąć nas ta prawda.

Gdybyśmy byli sami z siebie potężni, nie potrzebowalibyśmy może Matki, ale że jesteśmy słabi, mali i biedni, szczególnie w rzeczach duchowych, - jak niemowlęta, winniśmy się tulić do łona Matki Miłosierdzia z tkliwą dziecięcą miłością, a czynić to mamy prawo, gdyż ona na to pozwala i czeka tego. Dla Niej rodzić Jezusa w duszach, znaczy być Matką. A im bardziej jest Matką, tym więcej rośnie jej wesele i szczęście wiekuiste.

Jak Matka żyje po to, by pomagać swym dzieciom i cieszy się, widząc, że one ją kochają, tak Maryja, zgodziwszy się być szafarką Miłosierdzia Bożego, świadoma jest tego, że istnieje tylko po to, by przekazywać dobrodziejstwa Boże grzesznikom. Nie dlatego jest Ona hojną i gotową obsypywać darami, że dzieci są dobre, lecz dlatego, że Ona jest ustawicznie dobrą, że jest Matką Miłosierdzia, że potrzebą Jej Serca jest czynić dobrze dla wszystkich. Sprawmy tedy Jej radość przez gorące ku Niej przywiązanie, nie zakreślajmy granic swej względem Niej ufności. Pozostawmy Jej troskę i pociechę kołysania nas na rękach, wybierania dla nas tego, co najbardziej odpowiada naszym potrzebom. Żyjmy ustawicznie na łonie Jej duszy i pozwólmy Jej nieustannie przelewać w nas życie Jezusa. Starajmy się ze wszystkich sił mieć takie przywiązanie do naszej Matki Niebieskiej, jak małe dziecię do dobrej kochającej Matki.

4. Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni

Na pamiątkę ocalenia pierworodnych żydowskich w Egipcie, Mojżesz nakazał ofiarowywać ich Panu Bogu i okupywać pięciu syklami, które przypadały w udziale kapłanom. Po wniesieniu dziecka do świątyni oddawano je kapłanowi, który po odmówieniu modlitwy zwracał je rodzicom. Chrystusa to prawo nie obowiązywało, gdyż z natury był oddany Bogu, jak nikt inny. A jednak On poddał się tym przepisom, by miłosiernie nas nauczyć pokory i posłuszeństwa.

Ochoczo i miłosiernie składa Pan Jezus z siebie pierwszą ofiarę przy obrzezaniu i ofiarowaniu. Takiej ofiary jeszcze nigdy w tej świątyni nie złożono. Blask jej napełnia niebo i ziemię. Na jej widok wszystko zadrgało przeczuciem czegoś bardzo wielkiego. Wraz z Synem ofiarowuje się Bogu i Matka. Usłyszała zapowiedź o mieczu, który przeszyje Jej Serce, a przez zasłonę trzydziestu lat w Nazarecie jasno ujrzała krzyż, przygotowany dla Jezusa. Mimo to nie traci spokoju i pogody ducha, zgadza się ze wszystkim, co ją czeka, widząc w tym wolę Bożą i powtarzając słowa wypowiedziane przy zwiastowaniu: Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa! (Łk 1, 38).

Ofiarowanie w świątyni było pierwszym zetknięciem się Pana Jezusa z całym ludem izraelskim, który występuje tu w osobach swoich zastępców. Najpierw styka się z kapłaństwem Starego Zakonu, uznaje je, staje się jemu poddany, składa mu okup, dozwala, aby ci kapłani ofiarowali Go Ojcu własnoręcznie i otrzymuje od nich błogosławieństwo. Obecnie jest to spotkanie pokojowe, ale z czasem będzie inaczej, po latach każą Go związać i zazać na śmierć. Jezus wiedział o przyszłym stosunku kapłanów do Niego, widział w duchu przyszłą walkę z nimi w tej samej świątyni, widział jej koniec na Golgocie, a jednak z miłosierdzia swego przed nią się nie cofnął.

Jeżeli najczystsza i najwznioślejsza Maryja poddaje się prawu oczyszczenia, by uniknąć zgorzenia, chociaż do tego prawa nie była obowiązana, jakże mamy czuwać, by przepisy prawa kościelnego ściśle zachowywać, szczególnie zaś te, które obowiązują nas pod grzechem. Na czole Maryi jaśnieje blask niepokalaności, z oczu promienieje dziewictwo, na ręku piastuje ona Boskie Dzieciątko, a mimo wszystko przychodzi pokorna, by się oczyścić i złożyć parę synogarlic w ofierze. Jakżeż powinniśmy my grzeszni dbać o czystość duszy i idąc za wzorem Jej pokory uciekać się do oczyszczenia się w sakramencie pokuty.

Słowo Boże jest obecne w Maryi przez tajemnicę natury, ponieważ stanowi jedno razem z Nim, jak Syn jest czymś jednym z Matką. Posiada tożsamość łaski wskutek pełni życia nadprzyrodzonego, jakiego Syn udziela Matce. Nikt tak słusznie jak Maryja nie może powiedzieć: „Żyję ja, lecz nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”. To jest niezmierna i cudowna tajemnica, na dzień której znajdujemy stworzenie. Bóg chce i mnie przekształcić, ale wyczekuje mojego „tak”, niech ono będzie szczere i całkowite.

W chwili ofiarowania swego Syna w świątyni zaczyna Maryja wywiązywać się ze swego obowiązku i składa ofiarę z Jezusa, aby wykupić nas. Symeon przypomina Jej straszną treść tej tajemnicy, której Ona już była świadoma. Maryja bierze z powrotem z rąk Symeona swój drogi skarb, ale wie, że Jezus już nie należy do Niej, że przeznaczony jest na śmierć, że dany jest Jej tylko jako Baranek, którego ma sama żywić i chować na ofiarę jako wykup za drugiego syna – ludzkość całą.

5. Znalezienie Pana Jezusa w świątyni

Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie». Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?» [...] Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany (Łk 2, 48-51). W odpowiedzi Pana Jezusa zawiera się klucz do zrozumienia Jego postępowania. Jakkolwiek uznaje swą Matkę i prawnego ojca Józefa, jednak wskazuje na prawdziwego Ojca swego w niebie, którego wola żądała ujawnienia się wobec ludzi i

spełnienia swego posłannictwa. Przyszedł bowiem, by świadczyć miłosierdzie Boże dla zbawienia, ludzkości, do czego już teraz powoli przystępuje.

„Czemuście mnie szukali?” -W odpowiedzi tej widzimy wielką powagę i majestat Boski (Jezusa), jaki miał później potwierdzać i nauką, i licznymi cudami. W ten sposób Jezus oznajmia narodowi żydowskiemu, że jest nauczycielem uczonych w Piśmie, objawia się rodzicom, oznajmiając swoje wyższe i nadzwyczajne powołanie. Zostawia również przykład miłosierny dla nas, jak mamy traktować swoje powołanie i jak się mają do niego ustosunkować rodzice.

Tajemnice Światła

1. Chrzest w Jordanie

Najdoskonalej bowiem wiedział On (JEZUS), kim jest i oceniał siebie w całej prawdzie, ale zarazem, jako człowiek, brat przybrany wszystkich ludzi, przyjął na siebie ich grzechy i wżgardę i pokutował, aby przebłagać Ojca Niebieskiego.

Po trzydziestu prawie latach, spędzonych w samotności w Nazarecie, Pan Jezus, zanim rozpocznie życie publiczne, udaje się na brzeg Jordanu i przyjmuje chrzest od Jana, a potem czterdzieści dni trwa na modlitwie i poście na pustyni, gdzie był trzykrotnie kuszony. Zarówno chrzest Jego, jak modlitwa, post i kuszenie było dziełem nieskończonego miłosierdzia Bożego dla nas.

Na wyraźny rozkaz Boga św. Jan Chrzciciel stanął nad brzegami Jordanu i nawoływał ludzi do pokuty słowem i własnym przykładem. Dla rozbudzenia ducha pokuty posługiwał się ceremonią niezwykłą – chrztem z wody. Chrzest ten nie był sakramentem, który ustanowił dopiero Zbawiciel, nie był też jednym z rytów Starego Prawa. Był to nadzwyczajny obrzęd pokutny, polegający na zanurzeniu w wodzie z wyznaniem grzechów. Pobudką do pokuty u Jana było nieskończone miłosierdzie Boga w nowym nadchodzącym już Królestwie Jego: Nawróćcie się – wołał – bo bliskie jest królestwo niebieskie (Mt 3, 2).

Przy chrzcie Pana Jezusa ujawniło się nieskończone miłosierdzie Boże dla całej ludzkości. Jan i inni prorocy prostowali drogi na ziemi, lecz tylko Zbawiciel otworzył drogę do nieba i tam zgotował nam miejsce. A droga ta tylko jedna. Dlatego Psalmista modli się: Daj mi poznać drogi Twoje, Panie, i naucz mnie Twoich ścieżek! (Ps 25, 4).

Bramą do nieba jest serce czyste, ożywione miłością Boga. O to serce czyste modlił się Psalmista: Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnow w mojej piersi ducha niezwykłego! (Ps 51, 12). Nie miał on jeszcze środka na oczyszczenie duszy z grzechu pierworodnego. Dopiero Zbawiciel z miłosierdzia swego ustanawia chrzest, przez który na nowo odradzamy się wewnętrznie, stajemy się dziećmi Boga, który przemawia do nas, jak i do Jezusa w czasie chrztu: Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie (Mt 3, 17).

2. Objawienie się na weselu w Kanie Galilejskiej

Zapewne wszystko pochodzi od Jezusa, lecz bez przyzwolenia, bez życzenia, bez prośby Najświętszej Panny, żadna łaska nie spłynie z Jego miłosiernego Serca.

Ponieważ Maryja ustanowiona jest Pośredniczką wszystkich łask miłosiernych, od Jej tedy woli zależy udzielanie jednych łask tym, a drugich innym swym dzieciom. Stąd wynika, że z woli Maryi otrzymywaliśmy wszystkie takie, a nie inne łaski Boga Miłosiernego, a między innymi i łaskę powołania do wyższej doskonałości. Jest to największy dar, jaki Matka Miłosierdzia przygotowywała, piastowała i wreszcie nam go podała.

Na trzeci dzień po powołaniu uczniów Pan Jezus przybywa z nimi do Kany Galilejskiej, gdzie zastaje swą Matkę, zaproszoną jak i On na odbywające się tam gody małżeńskie. Maryja wraz z innymi niewiastami starała się, by w czasie uczytu weselnej nie zabrakło gościom jedzenia i napoju. Ale oto pod koniec uroczystości zabrakło wina. Maryja, przewidując wstyd gospodarza, szeptem mówi do Syna: *«Nie mają już wina»*. Jezus Jej odpowiedział: *«Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?»*. Maryja w milczącej rozmowie, która nastąpiła po ustnej wymianie zdań, nabrała pewności, że Syn spełni Jej prośbę, i rzekła do sług: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie*. Gdy następnie na zlecenie Jezusa słudzy napełnili wodą sześć stągwi, a potem tej wody zanieśli gospodarzowi wesela, ten skosztowawszy stwierdził, że jest to wyborne wino (J 2, 1-1,1).

Jest to pierwszy cud, dokonany cicho, nieznacznie bez żadnych zewnętrznych środków działania. Wiarygodność jego stwierdzają liczni świadkowie, jak uczniowie Pana Jezusa, goście i słudzy oblubieńca i przełożonego wesela. Dowiódł w nim Zbawiciel, że jest Panem całego stworzenia i może przemienić jedną istotę rzeczy w drugą. Pobudką do tego cudu było nieskończone miłosierdzie Boże nad kłopotliwym położeniem oblubieńca, któremu na godach zabrakło wina, jak również miłosierdzie względem swych uczniów, których chciał utwierdzić w wierze w swoje Boskie posłannictwo. Wreszcie powodem cudu mogło być i to, że Chrystus z miłosierdzia swego chciał podnieść naturalny związek mężczyzny i niewiasty do godności sakramentu, który prawdopodobnie już wówczas ustanowił.

Cud ten ujawnia miłosierny charakter Zbawiciela. Przyjmuje On chętnie zaproszenie od ludzi niezamożnych i bierze udział w godach weselnych. Dla domowej, prywatnej potrzeby dostarcza biesiadnikom wybornego wina w ilości aż sześciu stągwi, co wynosi około 200 litrów. Nadmiar cudownego wina jest zapowiedzią przeobfitych łask miłosiernych, jakie będą odtąd spływać w Jego Kościele po wszystkie dni, przede wszystkim w sakramentach świętych, a między innymi i w sakramencie małżeństwa. Chrystus chciał rozpocząć swoją publiczną działalność od odnowienia rodziny, której pierwszą instytucją jest małżeństwo, będące obrazem zaślubin Pana Jezusa z Kościołem i z duszą chrześcijanina.

Cud ten jest dowodem szczególniejszej miłości i szacunku Pana Jezusa względem Jego Matki oraz roli, jaką Maryja będzie pełnić w ekonomii miłosierdzia Bożego, jako Matka Miłosierdzia i Wszechpośredniczka łask Bożych. Uderza nas skromność i delikatność Niepokalanej Dziewicy, z jaką swą prośbę przedkłada Synowi, jej prawdziwie macierzyńska troska, z jaką umie odkryć brak wina, jej mocna ufność w miłosierdzie Syna, że prośba Jej będzie spełniona, gdy poleca służbie spełnić wszystko, co On im powie. Stąd wynika, jak wielką potęgą jest wstawiennictwo Maryi. Tu już ujawnia się Jej godność Matki Miłosierdzia i Wszechpośredniczki łask, jakie w przeszłości mają tak obficie zstępować na wiernych.

3. Nauczanie i wzywanie do nawrócenia i pokuty

Pokuta więc jest jedyną drogą do miłosierdzia Bożego. Duch pokuty uprzedza i zapewnia miłosierdzie Boże (...). Jeżeli więc chcemy zapewnić sobie zmiłowanie Boże, winniśmy się starać o ducha pokuty, o ducha gotowości służenia wszystkim, kogo Bóg postawi na drodze życia naszego, komu tylko będziemy mogli świadczyć uczynki miłosierne. We wszystkich okolicznościach naszego życia zawiera się myśl Boża, byśmy nie marnowali dobrych okazji, jakie sam nam stwarza, a możliwie wszędzie przychodzili z pomocą bliźnim potrzebującym. Do najprzedniejszych dobrych uczynków Kościół zalicza modlitwę, post i jałmużnę.

„Aż oto zjawia się Chrystus i mówi: Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem: potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie (J 4, 23-24). Dla tych czcicieli ogłasza Królestwo nowe, objawiając światu całemu dostęp do niego. Tym Królestwem jest panowanie wszechmocnego, sprawiedliwego, ale przede wszystkim Boga miłosiernego. Ujawnia więc doskonałości Boże i podaje główne imię Ojca Niebieskiego, najlepiej oddające stosunek Jego do stworzeń, a przede wszystkim do ludzi: Ojciec wasz – powiada – jest miłosierny (Łk 6, 36).

Skarb, perły i nasienie Boże spoczywają w głębi mej duszy. Złożone zostały w czasie chrztu św., zaczęły kiełkować z chwilą używania rozumu, a weszły w dniu pierwszej Komunii św. Potem nasienie wzrastało w łodygę mimo burz w wieku młodzieńczym, a wreszcie wydało kwiat. A kiedyż

będzie owoc? Czy będzie zasługujący na żywot wieczny w czasie żniwa, które może już blisko? Zroś, Panie, łaską swoją ziarno swoje w duszy mojej, by wydało owoc, jakiego Ty pragniesz.

Przypowieść o zgubionej owcy (Łk 15, 7) przedstawia nam Boga miłosiernego, który nie tylko chętnie przebacza pokutującym grzesznikom, ale szuka ich i czynnie troszczy się o ich zbawienie. (...) Tym troskliwym i miłosiernym pasterzem jest Chrystus. Ileż trudu poniósł On dla naszego zbawienia! Oto dążąc za zgubionymi owcami ludzkości stał się człowiekiem, szuka ich teraz po miastach i wsiach Palestyny, znajduje wielu uwikłanych w ciernie grzechów, bierze ich na ramiona i wszystkich pragnie mieć w swej owczarni – Kościele, w którym leczy ich rany łaskami w sakramentach św. Widzimy to miłosierdzie Boże bardzo czynne w trosce o zbawienie grzeszników. (...) Cieszą się z tego wszyscy, co są blisko Boga, a więc i Aniołowie, którzy są naszymi orędownikami w niebie, a stróżami na ziemi.

Jak drachma do niewiasty, tak my należymy do Boga, który ceni nas jako swą własność, a utraconych przez grzech poszukuje w różny sposób: przez wyrzuty sumienia, upomnienia przełożonych i przykład osób trzecich, a nieraz nawet przez kary doczesne, by nas odzyskać z powrotem i uchronić od kar wiecznych. Oto obrazowe przedstawienie nieskończonego miłosierdzia Bożego w nowym Królestwie Chrystusa, którego dostępujemy pod warunkiem poprawy i szczerzej pokuty za grzechy, jak głosił Jan Chrzciciel: Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie (Mt 3, 2) i co potwierdził Chrystus: Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie (Łk 13, 5).

4. Przemienienie Pana Jezusa na górze Tabor

W tej tajemnicy ujawnia się cudowna mądrość i nieskończone miłosierdzie Boże, które pozwala Apostołom patrzeć na Bóstwo Chrystusa i czerpać w nadmiarze pociechę z tego oglądania. Święty Piotr po długich latach swego życia nie zapomni o tym szczytnym objawieniu i wśród wielkich trudów apostołskich wspomni o nim w swym liście: Nie za wymyślonymi bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale [nauczaliśmy] jako naoczni świadkowie Jego wielkości. Otrzymał bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy taki oto głos Go doszedł od wspaniałego Majestatu: To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie (2 P 1, 16-17).

Jak przy chrzcie w Jordanie, tak i przy Przemienieniu, Bóg Ojciec wystawił wielkie świadectwo swemu Synowi z całą potęgą i wspaniałością swoją, a zarazem z nieskończonym miłosierdziem dla nas. Tu odsłonił Zbawiciel tajemnicę połączenia Bóstwa z człowieczeństwem w swojej Boskiej Osobie, pokazał jak wysoko dusza Jego ludzka była wzniesiona ku Bogu i jak może wnieść się nasza dusza ku Niemu pod wpływem gorącej modlitwy. Wszyscy przyszli święci będą przeżywać to przemienienie wewnętrzne, a nieraz i zewnętrzne, będą tęsknić za nim, prosić o nie i starannie ukrywać je przed ludźmi.

Historia nie zna żadnego normalnego człowieka, który by twierdził, że jest Bogiem i za to śmierć poniósł. Takie twierdzenie jest jedyne. Jest to twierdzenie Jezusa, którego wszyscy uznają za najmądrszego z ludzi, który nie mógł się mylić, ani nas w błąd wprowadzać. Nad tym nie można przejść do porządku dziennego. Skoro On mówił, że jest Bogiem, więc rzeczywiście jest Nim. Objawienie swego Bóstwa jest największym Jego miłosierdziem, albowiem teraz musimy uznać, że wszystko, co głosił, jest prawdą.

5. Ustanowienie Eucharystii

Ze słów Pana Jezusa: „To jest Ciało moje (...) To jest moja Krew” wynika, że obecność ta jest rzeczywista: to nie znak Ciała i Krwi, nie pamiątka tylko, a żywe Ciało i żywa Krew żyjącego Jezusa. Obecność ta jest cudowna, bo zmienia się istota chleba w istotę Ciała, a istota wina w istotę Krwi, chociaż postaci chleba i wina zostają. Obecność taka jest jedyna, niespotykana nigdzie, bo obecny jest fizycznie i jednocześnie na różnych miejscach.

Ze słów Chrystusa: Bierzcie i jedzcie. (...) Pijcie z niego wszyscy wynika, że to jest nie tylko Ofiara, ale i sakrament, to nie jest tylko rada, ale rozkaz – przykazanie obowiązujące wszystkich wiernych. Jest to sakrament najszczytniejszy i najwspanialszy, bo daje nie tylko łaski, ale samego Dawcę łask. To jest cel, korona, uzupełnienie i pieczęć wszystkich sakramentów ze względu na treść, jaką jest sam Chrystus, jak i dla wspaniałych skutków. Skutkami tego sakramentu są: pomnożenie łaski uświęcającej, specjalna łaska sakramentalna – miłość Boga i gorliwość, najściślejsze połączenie z Chrystusem i przez Niego ze wszystkimi przyjmującymi Go. Sakrament ten gładzi grzechy powszednie i zabezpiecza przed śmiertelnymi, osłabia namiętności ciała, broni przed pokusami, odpuszcza kary doczesne oraz przynosi radość i męstwo.

Pan Jezus ustanowił ten sakrament z miłości ku Bogu i z miłosierdzia ku ludziom. W nim się ujawnia miłość ku Bogu, albowiem przez Eucharystię ludzie lepiej poznają mądrość, potęgę, dobroć i miłosierdzie Boga, który nie tylko daje nam swoje łaski, ale siebie samego, by zawsze pozostać z nami. Tu ujawnia się miłość Boża względem Kościoła, który sprawuje władzę nad Jego rzeczywistym Ciałem, przechowuje Je, pożywa i ustawicznie ofiaruje Ojcu; miłość względem każdego członka Jego Oblubienicy – Kościoła, albowiem pragnie być jego pokarmem.

Eucharystia szczególnie jest dziełem miłości Jezusa jako człowieka względem Jego wyznawców, jest to korona wszystkich dzieł Jego, jest to jakby wielki system słoneczny, w którym miłość porusza wszystko i dosięga promieniami swymi końca wieków.

Mówimy o miłości Chrystusa w Eucharystii jako Człowieka, gdyż jako Bóg świadczy On tu nam raczej nieskończone miłosierdzie swoje, albowiem miłość Boga ku ludziom, jako umiłowanie nas nędzarzy, jest – jak już było wskazane – miłosierdziem. Eucharystia jest więc potwierdzeniem,

treścią i rozszerzeniem tego wszystkiego, co stworzyło dla ludzi miłosierdzie Boże. Przez ten sakrament utrzymuje się ustawiczny stosunek Boski między Kościołem tryumfującym, wojującym i cierpiącym. Z jednej strony Zbawiciel w Ofierze Mszy św. oddaje siebie Ojcu Niebieskiemu za ludzkość, a z drugiej strony tenże Ojciec Niebieski daje nam swego Syna w Komunii św., której skuteczność rozciąga się na żyjących i umarłych. Żyjącym daje moc, pociechę i radość, a duszom w czyśćcu cierpiącym przez nasze modlitwy niesie ulgę i osłodę w cierpieniach, świętym zaś w niebie przysparza więcej chwały i radości.

Jakże smutno byłoby nam bez Sakramentu Ołtarza! W kościołach naszych nic by nie przemawiało do serca, świat byłby prawdziwym wygnaniem, bo nie byłoby pociechy w cierpieniach, światła wśród ciemności, rady w wątpliwościach. Tymczasem Przenajświętszy Sakrament zmienia wszystko w radość.

Nie ma środka skuteczniejszego do połączenia wszystkich ludzi w jedną rodzinę, jak Sakrament Ołtarza, godnie przez nich wszystkich przyjmowany. Tu się urzeczywistnia modlitwa, jaką Zbawiciel zanosił w Wieczerniku: „Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał” (J 17, 21).

Miłosierdzie Boże w Sakramencie Ołtarza nakłada na nas obowiązek największej czci i miłości, godnego i częstego łączenia się z Chrystusem w Komunii św. oraz nawiedzania Go, obecnego w Najświętszym Sakramencie w naszych świątyniach.

W czasie konsekracji (red. podczas Mszy św.) urywa się modlitwa, a zaczyna się opowieść ewangeliczna; kapłan staje się tutaj tylko odtwórcą zdarzeń, a wewnętrzną treść i skuteczność biorą słowa Chrystusa, który działa i składa ofiarę. Milczenie Apostołów w tej chwili zaskoczonych czynem Jezusa wskazuje, jak mamy w tej chwili się zachowywać, jak się zachowywała Maryja przy ofierze krwawej Syna. Tylko Bóg pojmuje do dna ogrom swych działań, bo tylko On rozumie siebie samego i ogarnia w pełnej skali bogactwo miłości i oddania się osłonięte tajemnicą Przeistoczenia. Wobec tych faktów rozum nasz i nasze naturalne władze poznawcze pozostają całkowicie bezradne.

Tajemnice Bolesne

1. Modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu

„Czuwajcie!” Mimo przestrogi Apostołowie nie czuwali, ale spali, albowiem nie zdawali sobie sprawy z grozy chwili i nie przewidywali wypadków, które za chwilę miały nastąpić. Pojmanie

Chrystusa zastało ich nieprzygotowanych, dlatego wobec grożącego im samym niebezpieczeństwa stracili męstwo, ufność w miłosierdzie Boże, oddali się bojaźni i puciekali. Z powodu braku czuwania, osłabła nawet ich wiara tak dalece, że Piotr, mimo swego przywiązania do Mistrza, czego dał liczne dowody, haniebnie po trzykroć się Go zaparł, potwierdzając nawet przysięgą, że Go nie zna.

Są ludzie, którzy również nad zbawieniem swej duszy mało lub wcale nie czuwają; żyją z dnia na dzień, bez zastanowienia, narażają się na bliskie okazje grzechu, upadają, są pogrążeni w śnie duchowym i nie przygotowują się do najtrudniejszej chwili w życiu – śmierci, która często ich nieprzygotowanych zastaje. Wprawdzie są czujni, ale tylko o sprawy doczesne. Czuwają pilnie nad zdrowiem swoim, nad majątkiem, dbają, by ich żadna przyjemność, żadna oznaka szacunku i czci nie ominęła. Pilnie śledzą sprawy polityczne, bystre mają oko na sprawy swych bliźnich i krytykują najmniejsze ich uchybienia. Ale tylko o własnej duszy niewiele wiedzą: sprawy jej są dla nich obce. Do takich, jak i do Apostołów, Zbawiciel skierowuje przestrożę: „Czuwajcie!”.

„Czuwajcie i módlcie się!”. Samo czuwanie nie wystarcza: potrzebna jest jeszcze modlitwa, która winna iść w parze z czuwaniem. O własnych siłach nie zdołamy zawsze czuwać, potrzeba ku temu pomocy z góry, którą winniśmy wyprosić przez modlitwę. Zbyt jawna jest nieudolność nasza, byśmy zastanawiając się nad nią nie zrozumieli, jak potrzebna jest nam modlitwa. Apostołowie nie modlili się w Ogrójcu i dlatego nie mogli czuwać i posnęli. Wprawdzie Bóg mógł dać im łaskę czuwania bez modlitwy, ale wówczas wpadliby jeszcze w większą nędzę, w pychę, albowiem mogliby sobie przypisać to, co pochodziłoby od Boga. Dlatego Zbawiciel poleca im modlić się i prosić Ojca Niebieskiego o pomoc do wytrwania w tak niebezpiecznej chwili. Oni zaś zaniedbali tego i dlatego czuwać nie mogli, i dlatego też posnęli.

Modlitwa jest dla nas konieczna. Chrystus zobowiązał nas do niej osobnym przykazaniem: „Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym” (Łk 21, 36). Zawsze powinni modlić się i nie ustawać (Łk 18, 1). „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą”. (Łk 11, 9-10) Słowa te mają moc przykazania Bożego i obowiązują wszystkich w sumieniu. I kto by przez dłuższy czas, np. przez miesiąc, wcale się nie modlił, nie byłby wolny od winy. Szczególnie modlić się mamy, gdy się znajdujemy w stanie grzechu, albo w niebezpieczeństwie grzechu lub śmierci. Apostołowie wiedzieli o tym przykazaniu, a mimo to nie modlili się i dlatego posnęli, a następnie uciekli.

Wiem, że wszystkie grzechy moje pochodzą z braku czuwania i modlitwy. Toteż postanawiam czuwać nad wzrokiem, słuchem i innymi zmysłami oraz nad poruszeniami serca, a każdą pokusę tłumić w zarodku. Panie Jezu, w imię obietnicy, którąś do modlitwy przywiązał, nie opuszczaj mnie, ale w nieskończonym swym miłosierdziu rządz, prowadź i użyż mi daru modlitwy, abym każdego dnia rósł w świętej miłości Twojej i bezgranicznej ufności w Twe miłosierdzie.

2. Biczowanie Pana Jezusa

Te straszne cierpienia zewnętrzne, jakie Pan Jezus odczuwał przy biczowaniu, nie opanowały Go tak, by nie mógł wykonywać najszczytniejszych aktów cnoty. Przede wszystkim znosił On to biczowanie z niebiańską cierpliwością i poddaniem się woli Ojca Niebieskiego, modląc się za swoich katów, za Piłata i członków Sanhedrynu, ofiarowując te katusze w duchu zadośćuczynienia nieskończonemu majestatowi Bożemu za obrazę. A ponieważ ta obraza była nieskończona, dlatego czuł w sobie potężny pęd, by wycierpieć najwyższą miarę wszystkich boleści. Znał bowiem wolę Ojca i wiedział, że to święte dzieło zadośćuczynienia ma być spełnione przez cierpienie i to bardzo wielkie.

Najmiłosierniejszy Zbawiciel przy biczowaniu myślał również i o nas. Cierpiąc straszne bóle na swoim najdelikatniejszym ciele, zadośćczynił za nasze grzechy cielesne, za nasze życie miękkie i leniwe, za nasze zbytki w szukaniu wygod i wszelkiej rozkoszy zmysłowej. Nadto chciał wyjednać nam łaskę poskromienia i pokonania wewnętrznych buntów pożądliwości cielesnej i zmysłowości, uleczyć ślepotę naszą, abyśmy przejrzeni i poznali, jak strasznym jest każdy grzech śmiertelny, a szczególnie nieczystość, chciał, byśmy naocznie przekonali się o nieskończonej świętości majestatu Boskiego, która nic nieczystego przed obliczem swoim nie ścierpi, o Jego nieskończonym miłosierdziu, które zezwoliło, by Syn Boży w ciele ludzkim tyle wycierpiał za nas.

Pan Jezus w biczowaniu pragnął dać nam przykład i wyjednać łaski do mężnego znoszenia wszelkich prób i utrapień doczesnych oraz wzbudzić w sercach naszych niezachwianą ufność w miłosierdzie Boże. Jakże bowiem nie spodziewać się odpuszczenia grzechów, gdy patrzymy na nieskończoną wielkość zadośćuczynienia?! Kto może wątpić jeszcze o zbawieniu swoim, skoro wspomni na nieskończone miłosierdzie ubiczowanego Zbawcy, o którym już psalmista mówił: Policzyć mogę wszystkie moje kości (Ps 22, 18).

Wstydzę się, Panie, stanąć przed świętym obliczem Twoim, bo tak mało jestem do Ciebie podobny. Tyś za mnie tyle wycierpiał przy biczowaniu, że sama ta męka zadałaby Ci śmierć, gdyby nie wola i wyrok Ojca Niebieskiego, że miałeś umrzeć na krzyżu; a dla mnie rzeczą trudną jest znieść małe uchybienie i ułomności domowników i bliźnich moich. Ty z miłosierdzia przelałeś tyle krwi dla mnie, a mnie każda ofiara i poświęcenie dla bliźnich wydaje się ciężkie. Ty z niewypowiedzianą cierpliwością i w milczeniu znosiłeś bóle biczowania, a ja narzekam i jęczę, gdy wypadnie znieść dla Ciebie jakąś dolegliwość lub wzgardę ze strony bliźniego. Boże, ku wspomóżeniu memu wejrzyj!

3. Cierniem ukoronowanie Pana Jezusa

Po ubiczowaniu żołnierze zaprowadzili Go na wewnętrzny dziedziniec, czyli pretorium, i zwołali całą kohortę (Mk 15,16). Tam Zbawiciel miał oczekiwać ostatecznego wyroku. Tego czasu użyli

żołnierze do naigrawania się z Boskiego Mistrza: narzucili na niego czerwoną chlamidę, jakiej triumfator używał po odniesionym zwycięstwie, między związane w przegubach ręce wetknęli trzcinę, która miała imitować władcze berło królewskie, oraz włożyli na głowę Jego uplecioną z cierni koronę, na wzór koron królewskich. Następnie przyklękali przed nim, wstawali, pluli w oblicze, wyrwali trzcinę ze związanych rąk i uderzali po cierniowej koronie, wołając przy tym: Witaj, Królu Żydowski! (Mt 27, 27-30; J 19, 2-3).

Rozdzierający dramat biczowania i koronowania cierniem ewangeliści podają bardzo spokojnie. Ton taki wprawia nas nawet w zdziwienie, mimo, że zachowują oni neutralne stanowisko historyków. Nie ma tu wylewu serca, bolejącego na widok tak strasznych cierpień; nie ma krzyku oburzenia lub gniewu na oprawców, a tylko przekazują przyszłym pokoleniom co widzieli na własne oczy lub słyszeli z ust naocznych świadków.

Koronowanie cierniem i naigrawanie z Pana Jezusa było wielkim bezprawiem, albowiem według prawa rzymskiego oskarżony był rzeczą świętą – res sacra – i należało go bronić przed wszelką zniewagą. Tymczasem z własnej inicjatywy (a może za cichym zezwoleniem prokuratora) żołnierze pozwolili sobie na takie straszne wykroczenie, prawdopodobnie dlatego, że Chrystus miał być skazany na śmierć. Wobec zaś takich, wykreślonych już z księgi żyjących, dopuszczalne były obelgi, kpiny, brutalność i nieludzkie traktowanie. Żarty po koszarach i strażnicach żołnierskich zwykle bywają grube i brutalne, ale w tym wypadku były szczególnie nieludzkie, albowiem chodziło o znieważanie człowieka, który mienił się być królem znienawidzonych Żydów.

Pan Jezus więc był całkowicie zdany na zbrodnicze pomysły przyzwyczajonych do rozlewu krwi żołnierzy, gardzących obcymi narodowościami, i czego jeden nie pomyślał, drugi poddawał już jako nowy gotowy projekt. Podniecała ich jeszcze i ta okoliczność, że Zbawiciel był ich kontrastem; cichy, wstydlivy, skromny, łagodny i słodki, mąż szlchetnego pochodzenia, o delikatnej budowie ciała, o niezwyklej wrażliwości. (...) Jakże to wszystko musiało zwiększać cierpienia ubiczowanego przed chwilą Pan Jezusa.

Siedzi więc Zbawiciel na złamanej kolumnie (której resztki można po dziś dzień oglądać w kościele Grobu w Jerozolimie), schylony, znużony, prawdziwy obraz boleści. Piękne czoło zakryte i przytłoczone nieforemną koroną z cierni. Włosy w nieładzie splotły się i zmieszały z cierniowym wieńcem. Krew ciecze ze wszystkich stron głowy, płynie małymi strumieniami po skroniach i karku, zasłania oczy, farbuje barki i piersi oraz zlepia pasma włosów. Ciernie wpijają się głęboko w skronie i coraz głębiej wciskają się pod wpływem uderzeń żołdaków, sprawiając nieznośny ból, który przeszywa duszę i ciało.

Gdy patrzymy w duchu na tak siedzącego Jezusa, przychodzą na myśl słowa proroka: Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał. Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze

zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic (Iz 53, 2-3). Siedzi więc Zbawiciel obrzucony obelgami, przepelniony bólem, jako igraszka nędznej rotty rzymskich żołdaków, którzy są Jego stworzeniem. Siedzi Mesjasz, oczekiwany przez tyle wieków, a teraz przez własny naród ukoronowany wieńcem złożonym ze wzgardy i cierpień, a przez przedstawicieli ludu skazany na śmierć haniebną.

W ukoronowaniu cierniem trzeba widzieć tajemnicę wydrwienia Królestwa Chrystusowego przez świat i panujące narody. Ale korona cierniowa Pana Jezusa stanie się wieńcem chwały i wspaniałości Jego; nędzna trzcina będzie symbolem triumfalnego zwycięstwa, gdy z biegiem lat padną trony i królestwa ziemskie, a Oblubienica Chrystusa – Kościół święty obejmie całą kulę ziemską. Zuchwali żołdacy ustąpią, a w ich miejscu królowie będą się prześcigać w składaniu hołdu uwielbienia poniewieranemu dziś Zbawicielowi.

W męce ukoronowania cierniem Pan Jezus jest ofiarą za nasze grzechy pychy. Jest On ofiarą niesprawiedliwą za pogoń i szukanie czci i potęgi, za obmowy, oszczerstwa i w ogóle za niesprawiedliwe naruszenie i umniejszenie cudzej czci i cudzego poważania. Jest On ofiarą za niecierpliwość wśród naigrawań i wzgardy, okazywanej przez ludzi; za buntowanie się przeciwko prawomocnej władzy, a zwłaszcza przeciw władzy kościelnej. Chciał nadto Zbawiciel pouczyć, jaką boleść wyrządza niesprawiedliwe szyderstwo i jak mamy zachować się wśród takich szyderstw. Naigrawanie i szyderstwa są cierniami, które często bardzo dotkliwie odczuwamy. Cierniowa korona Pana Jezusa wyobraża przekleństwo grzechów całego świata, które ciąży na nim.

I ja popełniłem mnóstwo grzechów, których świat nie zna. Gdyby je znał, zacząłby słusznie mną pogardzać. Niejedno ukrywa się w mym wnętrzu, co nie przynosi mi zaszczytu. Jednocześnie więc z cierpiącym Zbawicielem i składam Mu podziękowanie, że za mnie znosi hańbę. Szczególnie wtedy pragnę się z Tobą, Panie, złączyć, kiedy mię spotka upokorzenie niezasłużone. Gdy kolce zbyt boleśnie ranić będą głowę moją, złożę ją w ręce Twoje, Zbawicielu, pamiętając, że na kim ciąży grzech, ten znosić winien wszelką wzgardę, wszelkie poniżenie i zapomnienie, będę dziękował Bogu, że pozwala mi odpokutować za grzechy w tym życiu. Wówczas usłyszę głos Twój: „Synu, podnieś czoło, nie wstydz się, ja więcej wycierpiałem za ciebie w pretorium Piłata”.

4. Dźwiganie krzyża przez Pana Jezusa

Według zwyczaju wschodniego wyrok na skazanym wykonano natychmiast. Toteż po słowach Piłata: „Liktorze, przygotuj krzyż!” żołnierze zdjęli z Pana Jezusa szkarłatną płachtę i przyodziali Go w Jego własną szatę. Przyniesiono zawczasu przygotowany krzyż, który Zbawiciel wziął na ramiona. Skazańców bowiem tracono w tym samym dniu publicznie. Dla większego wstydu i boleści, skazańcy sami musieli wlec krzyże na miejsce stracenia. Nie zrobiono wyjątku i dla Pana Jezusa, a obchodzono się z Nim jak ze zwykłym zbrodniarzem. Zastanówmy się nieco nad tą, tak bolesną dla nas, tajemnicą.

Pan Jezus tęsknił do krzyża, jak to widać z Jego licznych wyrażeń: Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje (Mt 16, 24); mówił o krzyżu: A jak Mojżesz wywyższył węza na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego (J 3, 14); a nawet na górze Tabor w czasie Przemienienia rozmawiał o nim z Mojżeszem i Eliaszem. Krzyż więc był – rzecz można – ustawicznym przedmiotem Jego myśli, był Jego herbem i sztandarem. Toteż ujrzawszy krzyż, Zbawiciel uradował się, pocałował go i przycisnął do Serca swego. W nim bowiem widział spełnienie się wszystkich prorocत्व, tyczących się Jego Osoby, wszystkich obietnic w sprawie zbawienia ludzkości. Ujrzał w nim godło miłosierdzia Bożego, w którym każdy zaufać może.

Nasze krzyże są tylko odłamkiem krzyża Zbawiciela, tylko słabym odbiciem cierpień, które On podjął za nas z nieskończonego miłosierdzia swojego. Był świadom tego, że nie Judasz, Piłat ani Kajfasz przygotowali Mu to drzewo, bo ci byli tylko narzędziem wielkiego planu Bożego, któremu Pan Jezus poddaje się pokornie. Toteż z miłością przyjmuje ten krzyż, oblewa go krwią, potem i łzami, zdobi pięciu różami ran swoich i zasługami bohaterskiej swej duszy. Wiedział, że odtąd krzyż stanie się drzewem rajskim żywota, kluczem do Królestwa Bożego, tronem i berłem królewskim, mieczem i lemieszem sług Jego, streszczeniem całej Jego nauki.

W Panu Jezusie, przyjmującym krzyż na barki swoje, widzimy Króla i Pana ponad wszystkimi panami, który rozproszy ciemności ducha, oświeci nas swoją wiarą, uświęci nas swoją łaską i pociągnie wszystkich ku sobie, szczególnie tych, którzy za przykładem Mistrza dzielnie i mężnie dźwigają krzyże w swym życiu. A któż z nas nie dźwiga krzyża? Całe nasze życie jest pełne cierpień i nędzy: choroby i smutki, ubóstwo i wzdarga, niepowodzenie i zapomnienie, wojny i głód, klęski, pokusy i wreszcie śmierć – oto nasze codzienne krzyże, a szczególnie w dobie obecnej. Musimy dźwigać te krzyże czy chcemy, czy nie chcemy. Ale zamiast dźwigać z narzekaniem, przyjmijmy je jak nasz Zbawiciel z radością, patrzmy na nie jako na środek do odpokutowania za grzechy nasze, do zadośćuczynienia za grzechy dusz w czyścicu cierpiących, do nawrócenia grzeszników.

Przez krzyże życia naszego stajemy się towarzyszami Chrystusa, podobnymi do Niego w cierpieniach. A św. Paweł powiada, że tylko ci będą usprawiedliwieni, „których poznał, przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna” (Rz 8, 29). Tylko wówczas będziemy szczęśliwi, ciesząc się wieczną radością w niebie, według słów św. Pawła: „Jeżeliśmy bowiem z Nim (z Chrystusem) współumarli, wespół z Nim i żyć będziemy. Jeśli trwamy w cierpliwości, wespół z Nim też królować będziemy” (2 Tm 2, 11-12). Dźwigajmy więc swój krzyż cierpliwie i mężnie, z poddaniem się woli Bożej i z ufnością bezgraniczną w nieskończone miłosierdzie Boże. Krzyże te trzeba nieść, a nie ciągnąć i trzeba z tych krzyży należycie korzystać, jak zachęca Apostoł Narodów: „A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej” (Rz 12, 1).

Milknę z przerażenia, gdy słyszę w duchu, jak Piłat mówi: „Liktorze, przygotuj krzyż!”. Więc Pan Jezus pójdzie na śmierć! Pójdzie z miłosierdzia ku mnie! O Jezu, miłosierdzia! Daj, bym mógł skorzystać z krzyża, który tak radośnie przyjmujesz dla mnie i za mnie! Daj mi ponieść śmierć według upodobania Twego. Ale odwróć sprawiedliwy wyrok śmierci wiecznej za liczne grzechy i niewierności moje. Spójrz na mnie okiem nieskończonego miłosierdzia Twego, bym Cię miłował miłością nigdy nieustającą w tym życiu i w wieczności! Przyjmij na zadośćuczynienie za grzechy moje i całego świata to najgorętsze pragnienie moje, bym mógł niegodną krwią własną okazać miłość ku Tobie!

5. Ukrzyżowanie Pana Jezusa

Obym i ja mógł kiedyś powtórzyć te słowa Zbawiciela: „Wykonało się”. Gdzie, kiedy i wśród jakich okoliczności, to zostawiam Panu Bogu, który dopomoże mi wykonać swe posłannictwo, odpowiedzieć powołaniu i zakończyć swe życie, choćby na palu krzyżowym z Chrystusem, byle w jedności z Kościołem i w łasce uświęcającej, z ufnością w nieskończone miłosierdzie Boże.

I dla mnie nadejdzie kiedyś chwila opuszczenia tego świata i przeniesienia się do wieczności. Nie rozumiem po co bym żył, gdybym nie żył wiecznie, życie moje byłoby bezcelowe, bezsensowne! Będę tak żył, bym w chwili śmierci z mocną wiarą w nieśmiertelność mógł powiedzieć: „Ojciec mój, który mię broniłeś od złego i zbawiasz od największego zła – śmierci wiecznej, w ręce Twoje oddaję ducha mego”. Wielki ból przy rozstaniu się z tym światem nie prowadzi wierzącego do niewiary, lecz raczej rozwija w nim świadomość, że należymy do wyższego porządku.

Krzyż stał się tronem Króla, ołtarzem i kazalnica Arcykapłana, trybunałem i krzesłem sędziowskim najwyższego Sędziego – spodem sięga do ziemi, wierzchołkiem przenika niebiosa, a ramiona wyciąga do objęcia świata. Wyobraża on wywyższenie ludzkości i wszechmoc Boga w powszechnym odkupieniu.

Ze wszystkich rodzajów śmierci sam tylko krzyż był narzędziem najstosowniejszym dla Zbawiciela i najwłaściwszym dla zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej za złość ludzką. Jako Kapłan Najwyższy zachowuje On na krzyżu swoją kapłańską postać jakoby stojąc, z rękami wyciągniętymi do nieba, a oczami skierowanymi na własną Ofiarę.

W haniebnej śmierci krzyżowej ujawnia się szczególnie nieskończone miłosierdzie Boże. Aby grzech zgładzić, aby wynagrodzić Bogu za zbrodnie obrazy Jego Majestatu, aby nas uwolnić od wiecznego potępienia, Zbawiciel obiera śmierć krzyżową, a czyni to dobrowolnie, z uczuciem posłuszeństwa, z pragnieniem, by ludzie wszystkich wieków i czasów mieli w tej męce i śmierci wzniósł przykład wszystkich cnót w porządku natury i łaski. Przez tę śmierć ustanawia Pan Jezus skarbiec niewyczerpany swoich zasług, który ożywia wszystkie sakramenty święte, zawierające

łaski potrzebne do usprawiedliwienia i prowadzenia chrześcijańskiego życia. Treść naszej Najświętszej Ofiary niekrwawej nabiera wartości dopiero przez krwawą ofiarę Pana Jezusa na krzyżu.

Pan Jezus swoją śmiercią krzyżową zwyciężył naszą śmierć, która odtąd już nie jest dla nas straszna, śmierć chrześcijan z wiarą, miłością i ufnością w nieskończone miłosierdzie Boże jest niczym innym, jak tylko odbiciem i poniekąd powtórzeniem śmierci Zbawiciela oraz koroną życia chrześcijańskiego.

„Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mego!”. Jest to ostatnie westchnienie umierającego Zbawiciela, a dla nas jest to modlitwa ochronna w godzinę śmierci przeciwko potęgom ciemności. Dlatego słowa te stały się hasłem umierających chrześcijan, którzy wierzą, iż Pan Jezus złożył nas wszystkich w dłonie Ojca Niebieskiego jako drogą spuściznę. Tej ciemnej bramy teraz się nie lękamy, bo Jezus jest przy nas, bo Najświętsza Maryja Panna również jest obecna, tak jak stała pod krzyżem umierającego Pana Jezusa. Te katolickie uczucia wyraża zakończenie Pozdrowienia Anielskiego: „Módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej!”. Będę uważniej je odmawiał, pamiętając o słowach św. Bernarda, że „od wieków nie słyszano, aby został opuszczony ten, co się pod Jej opiekę oddaje”.

Tajemnice chwalebne

1. Zmartwychwstanie

Co Zbawiciel zapoczątkował na górze Tabor, stało się teraz pełną rzeczywistością: przyodział swe ciało w blask i piękność, uduchowił je całkowicie, uczynił je subtelne i przenikliwe, zupełnie zależne od swej woli. Rozjaśniona dusza złączona z Bóstwem przenika ciało, budzi w nim nowe energie, czyni je zdolnym do przechodzenia przez drzwi i mury, przez skały i kamienie, zdolnym do przenoszenia się wedle woli, do ukrywania się i czynienia niepoznawalnym wedle życzenia. Najmiłosierniejszy Zbawicielu, ideale najwznioślejszej piękności, a zarazem najdoskonalszy wzorce naszej istoty! Ty pierwszy odczułeś w swym ciele rozkosz wiecznej szczęśliwości. Bądź pozdrowiony, zmartwychwstały Bracie nasz pierworodny! My również tęsknimy do życia uwielbionego, do uduchowienia ciała, do uduchowienia form zewnętrznych. Pragniemy przeżywać Wielkanoc, chcemy wywalczyć dla duszy zwycięstwo nad niższymi popędami naszego ciała i osiągnąć nieśmiertelność szczęśliwą.

Zmartwychwstanie nastąpiło zupełnie niepostrzeżenie. Jak niegdyś wśród nocnej ciszy Pan Jezus przyszedł na świat, opuszczając niepostrzeżenie łono przeczystej swej Matki, tak i teraz nie postrzeżony przez nikogo – bez naruszenia pieczęci grobu – opuścił ciemne miejsce trzydniowego swego przybywania i żyje życiem zupełnie nowym, nadziemskim; życiem, które już nie należy do

tego świata, żadne oko ludzkie nie widziało tego faktu, którego świadkami mogły być tylko chóry Aniołów i duchy świętych Starego Testamentu, które patrzyły na ten cud, jaki przy końcu świata będzie udziałem wszystkich ludzi w zmartwychwstaniu ciał.

Czy zmartwychwstaniemy? Aby nabrać pewności tej prawdy przypominajmy sobie, że to jest dogmat naszej wiary: „Ciała zmartwychwstanie”. Przede wszystkim winniśmy już w tym życiu zmartwychwstać duchowo, do czego wzywa nas Apostoł: „Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga” (Kol 3, 1). Są umarli duchowo, których można nazwać żywymi trupami. Pismo św. o nich mówi: „Masz imię, [które mówi], że żyjesz, a jesteś umarły, (...) bo nie znalazłem twych czynów doskonałymi wobec mego Boga” (Ap 3, 1-2). Umarłym jest każdy, kto tylko dla świata żyje, pracuje, tworzy i szuka ziemskiej chwały. Jest to tragedia życia ziemskiego, życia światowego, życia niedowiarków. Biedny jest świat, podobny do wielkiej trupiarni! Pełno suchych kości, pozbawionych imienia Bożego. Ześlij swego Ducha, Ojczy miłosierdzia, i stwórz nowe życie, ożywione wiarą i łaską Twoją!

Zmartwychwstanie Pana Jezusa jest koroną życia i działalności Zbawiciela świata, uzupełnieniem dzieła odkupienia i ostatecznym ujawnieniem nieskończonego miłosierdzia Bożego.

Z próżnego, czczonego i pozbawionego ducha życia nie rozwinie się żywot wieczny, jak z pustego żołądka nie wyrasta dąb. Dlatego już teraz na ziemi winniem wieść życie skierowane na wieczność, czyli życie nadprzyrodzone. Muszę więc myśleć, chcieć, cierpieć, walczyć, cieszyć się i kochać według zasad wiary. Będę dziś częściej myślał o nieśmiertelności, będę się z niej cieszył i pokonywał swój smutek i niepokój serca.

Fakt bowiem zmartwychwstania miał pierwszorzędne znaczenie dla całego Kościoła i dla całego świata. Jest on potwierdzeniem wiary, pobudką do ufności w miłosierdzie Boże i podstawą główną miłości ku Bogu. Te zaś trzy cnoty są istotą naszego stosunku do Boga, a więc i istotą religii chrześcijańskiej. Dzięki tym cnotom stajemy się usprawiedliwieni i otrzymujemy synostwo Boże, jak pisze Apostoł: „Będzie poczytane i nam, którzy wierzymy w Tego, co wskrzesił z martwych Jezusa, Pana naszego. On to został wydany za nasze grzechy i wskrzeszony z martwych dla naszego usprawiedliwienia” (Rz 4, 24-25). Zmartwychwstanie więc musiało być objawione w taki lub inny sposób, albowiem inaczej dzieło odkupienia nie byłoby dopełnione.

Przez zmartwychwstanie Zbawiciel mógł mieć zamiar, by nam okazać, co nas czeka po tym życiu doczesnym odnośnie do ciała, że mianowicie kiedyś zmartwychwstaniemy i otrzymamy takie ciała, jakie miał Pan Jezus po zmartwychwstaniu: subtelne, niecierpiętliwe, lekkie, nie sprzeciwiające się duchowi, ale posłuszne i całkowicie zależne od woli, słowem ciała uwielbione, w których ujawni się cała pełnia i wspaniałość życia i chwały.

Wiara w zmartwychwstanie, połączona z pragnieniem wiekuistego życia, zelektryzowała ludzkość. Na szlaku tej wiary łaska spadła na duszę jak deszcz ognisty i wychowała męczenników. Każdy męczennik umierał za wiarę ze słowami: „A jednak zmartwychwstaniemy!”. Przekonanie to zrodziło się z grobu Chrystusa Pana, a nie z jakichś starych mitów. Święty grobie, z ciebie dopiero wychodzi tchnienie nieśmiertelnego życia i tryska pewność naszych nadziei!

2. Wniebowstąpienie Pana Jezusa

Jezus idąc do nieba dał nam prawo, abyśmy kiedyś poszli za Nim. Jak w ukrzyżowanym Chrystusie umarliśmy grzechowi, tak w Chrystusie zmartwychwstałym zmartwychwstaliśmy, a we wniebowstępującym wstępujemy nadzieją do rajskich rozkoszy. To życiodajne uczestnictwo w tajemnicach Zbawiciela jest naszym Weń wszczępieniem.

Chrystus Pan wstąpił do nieba nie jako Bóg, lecz jako człowiek, natura bowiem Boska nigdy nieba nie opuściła. Jeśli się mówi o zstąpieniu Boga z nieba, to nie w tym znaczeniu, że opuścił on niebieski przybytek, lecz że przyjął naturę ziemską do jedności osoby. Natura Boska nie podlega ruchowi ani nie jest objęta miejscem, nie można więc o niej mówić, że zstąpiła na ziemię lub wstąpiła do nieba. Chrystus wstąpił do nieba nie tylko dla własnego dobra, ale i dla dobra swoich wybranych, aby przygotować im drogę i miejsce, jak sam powiedział: „Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14, 2-3). Wniebowstąpienie więc jest końcowym dziełem miłosierdzia Bożego.

Nie ma nic piękniejszego, o czym mógłbym myśleć, i nie ma nic innego, co by mi większą mogło przynieść korzyść, niż myśl o niebie, która odrywa serce od ziemi, daje radość i męstwo do pracy, pobudza do ofiarności i zaparcia siebie. Kto wierzy w niebo, ten na pewno nie ma na ziemi żadnych chwil smutnych. Trwać będę przy Chrystusie, który będzie mi drogą i mocą w utrapieniach tego życia. Jestem Jego własnością, a Jego moc z wysokości wlewa mi siły i podnosi mię na duchu.

3. Zesłanie Ducha Świętego

Dary Boże dla ludzi nie skończyły się z Wniebowstąpieniem, albowiem Jezus zsyła nam Ducha Świętego, który jest darem w całym tego słowa znaczeniu. Duch miłości jest dany nam na to, aby nas przekształcić przez swoją miłość i w ten sposób przyprowadzić nas z powrotem do Boga.

Duch Święty nie jest darem przejściowym, lecz stałym: jest on słodkim Gościem, który mieszka w duszy, oświeca ją i ogrzewa jak promień słoneczny przenika kulę szklaną na wskroś, tak Duch Święty przenika duszę, - jak ogień przekształca żelazo, nadając mu kolor ognia, tak Duch Święty przekształca dusze ludzkie i czyni je podatne na działanie łaski, przyobleka w szatę godową, by mogła wejść na gody.

Niestety, w nas Duch Święty, znajduje często wolę oporną, której nie chce gwałcić i czeka, abyśmy odpowiadali z miłością na jego natchnienie, abyśmy dobrowolnie otwierali dusze na Jego uświęcające działanie. By stać się świętym muszę stale współpracować z Duchem Świętym. Działanie Ducha Świętego polega na przygotowaniu i wspieraniu wysiłków naszych w tym kierunku. „Sam Duch daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi” /Rz 8, 16/.

Duch Święty działa na rozum i wolę przez cnoty wlane. Przede wszystkim rozlewa w nas miłość, a przez miłość na inne cnoty moralne. Jako dobry Mistrz Duch Święty towarzyszy nam w działaniu, zachęca nas do dobrego przez wewnętrzne natchnienia, przez Pismo św. i przez nauczanie Kościoła. Rozważać Pismo św. znaczy być w szkole Ducha Świętego. On nam towarzyszy przez łaskę uczynkową, abyśmy doprowadzili do końca dzieło cnoty. Mało myślimy o tej prawdzie i dlatego praktycznie nie zwracamy uwagi na to działanie.

Encyklika *Mystici Corporis*² utrzymuje, że Duch Święty, jest duszą Kościoła czyli podstawą jego życia. On jest w nas i opanowuje dusze nasze, aby je uświęcać, kształtować na podobieństwo Chrystusa i pobudzać do dalszego prowadzenia Jego zbawczego posłannictwa. On jest bodźcem miłości, który pobudza do spełnienia świętej woli Boga, kieruje do uwielbienia Trójcy Świętej i prowadzi do Boga. Ale Bóg stworzył nas wolnymi i pragnie, byśmy takimi pozostali, dlatego nie gwałci naszej wolności, choć pragnie zamieszkać w naszej duszy i opanować ją. On nie zmusza nikogo, przyjmuje co Mu damy, ale całkowicie nam się nie odda, póki my całkowicie nie oddamy się Jemu. On pragnie nas uświęcić, ale my nie zostawiamy wolnego przystępu dla Jego działania, nie używamy naszej wolności, aby otworzyć całkowicie dusze nasze na Jego potężne i miłosne panowanie. Trzeba się poddać przewodnictwu Jego, aby zostać świętym.

4. Wniebowzięcie NMP

Nieba nie da się opisać, wyobrazić, przedstawić, wyczuć. Ale to jest realność, która dla wszystkich jest przygotowana i czeka na nas. Warunkiem koniecznym otrzymania nieba jest Przenajświętszy Sakrament. Zapewnia o tym Zbawiciel wielokrotnie.

Maryja jest wzorem duszy dążącej do ścisłego współżycia z Bogiem. Jest ona jednocześnie i przewodniczką ku temu, bo prowadzi do Jezusa i poucza, jak skierować do Niego wszystkie swe

² Encyklika Piusa XII z 29 VI 1943 r., przedstawiająca naukę o Kościele jako Mistycznym Ciele Chrystusa.

uczucia i oddać się Mu całkowicie. Przez 30 lat żyła w słodkiej z Nim zażyłości, patrzyła Nań, szukając zawsze sposobów, by Mu sprawić przyjemność, służyć Mu i kochać Go z najwyższym oddaniem. Jej wola zawsze działała z wolą Jezusa. Jej serce biło dla Niego, była uczestniczką Jego myśli i pragnień.

Maryja wspomaga każdego chrześcijanina w walce ze złem i zwycięża je. Dlatego czczona jest jeszcze jako „Zwycięska”. Uwielbia w sobie Boga ukrytego w Trójcy Świętej Jedynego.

Niepokalane Serce Marii było wolne od wszelkich przywiązań doczesnych. „Służebnica Pańska” była oddana Bogu bez najmniejszych zastrzeżeń. Dlatego panował w Jej duszy niezmałony niczym pokój. „Wejrzał Bóg na Nią”. Zawsze czysta i niewinna, zawsze błogosławiona.

Jest to zastanawiająca prawda, że od miłości ku Maryi zależy w ostateczności nasze zbawienie i nasza świętość.

Jeżeli chcemy wzrastać w Jezusie musimy również prowadzić życie ukryte, musimy być pokornymi, unikać wszelkich nadzwyczajności a szukać miejsca ostatniego. Tak przede wszystkim żyła Najświętsza Panna nieznaną nawet uczniom i pierwszym chrześcijanom. Tak żyje i teraz w Kościele i w każdym ze swych dzieci; działanie Jej jest potężne, ale bardzo ukryte. Wszyscy nazywamy Ją Matką, lecz niezmiernie głębokie znaczenie niewymownie pocieszające pojęcie Jej macierzyństwa pozostaje dla większości ukryte, tem bardziej ukryte, jest pojęcie Matki Miłosierdzia. Otóż i nam trzeba się koniecznie ukryć a najłatwiej to uczynić w Matce Miłosierdzia.

5. Ukoronowanie NMP

Maryja jest wzorem duszy dążącej do ścisłego współzycia z Bogiem. Jest ona jednocześnie i przewodniczką ku temu, bo prowadzi do Jezusa i poucza, jak skierować do Niego wszystkie swe uczucia i oddać się Mu całkowicie. Przez 30 lat żyła w słodkiej z Nim zażyłości, patrzyła Nań, szukając zawsze sposobów, by Mu sprawić przyjemność, służyć Mu i kochać Go z najwyższym oddaniem. Jej wola zawsze działała z wolą Jezusa. Jej serce biło dla Niego, była uczestniczką Jego myśli i pragnień.

Nawrócenie świata może dokonać każdy przy pomocy łaski Bożej, ale zbawić siebie mogą tylko ja, a raczej Bóg przy współpracy tylko mojej. Niebo winienem wyrobić i na nie zasłużyć. Tamte sprawy mogą się również dokonać beze mnie, ale zbawienie moje - tylko ze mną i we mnie. Tego

nikt więcej nie uczyni. I dlatego do każdej sprawy mam iść z myślą o zbawieniu swoim. Matka Boska będzie mi przewodniczką.

Z pośród wszystkich tytułów, jakimi zdobimy imię Maryi, tytuł Bożej Rodzicielki jest najwspanialszy, jest źródłem i przyczyną całej Jej wielkości i świętości. Te słowa: Matka Boga, oznaczają stworzenie wyniesione do najwyższego stopnia, czyli, że Maryja jest nie tylko wyższą nad to wszystko, co jest jako królowa i władczyni nieba i ziemi, ale nawet wyższą nad wszystko, co Bóg może uczynić.

Nawet najwyżsi Serafinowie nie zdołają całkowicie pojąć wielkości Tej, którą Słowo Wcielone nazywa swą Matką, a Ona je swoim Synem. Wprawdzie to słowo przed wiekami rodzi się tylko z Boga Ojca, ale gdy z miłosierdzia ku rodzajowi ludzkiemu stało się Ciałem, wzięło to ciało ludzkie czyli naturę ludzką z łona Maryi, łącząc je z naturą Boga w jednej Osobie Boskiej i nadając przez to boską wartość i godność czynom natury ludzkiej

W niebie dopiero dowiemy się o liczbie grzeszników, wyrwanych przez Maryję z rąk sprawiedliwości, a wieczność powie, czy wyrok powie czy wyrok nie był może wydany i na nas, gdy czuła dłoń Matki Miłosierdzia spoczęła na ręce Jezusa, a On uległ i cofnął jeszcze wymiar kary i jeszcze raz stał się Królem Miłosierdzia.

Każdy, kto chce łatwo w krótkim czasie zostać świętym, winien kochać swą Matkę Niebieską, czcić Ją kultem po Bogu najwyższym, gorąco do Niej się modlić i naśladować Jej cnoty.

Zakończenie

Na zakończenie jeszcze jedna myśl bł. ks. Michała Sopoćki:

Młoda roślinka chciwie zapuszcza korzenie w łono ziemi i instynktownie kieruje je do tej części gleby, gdzie znajduje najwięcej pożywienia. W miarę zaś wzrastania puszcza coraz głębiej i coraz więcej korzeni, gdyż im bardziej się rozwija, tem więcej potrzebuje soków odżywczych, czerpanych z coraz większych obszarów gruntu. Podobnie ma się rzecz ze wzrostem nadprzyrodzonych łask w duszy, w której wszystkie włókienka winne być zapuszczone miłością w Sercu Matki Niebieskiej, by zeń czerpać obficie soki nadprzyrodzone. A im bardziej dusza wzrasta duchowo, tem bardziej musi lgnąć do Maryi i owijać się o Nią licznymi splotami swych uczuć. Jak bluszcz, który, nie mając sam w sobie

żadnego oparcia, wspina się aż do wierzchołków najwyższych drzew, - tak dusza wsparta miłością o Matkę Miłosierdzia wzniesie się tak wysoko, jak Ona i będzie miała słodką pociechę w tym przeświadczeniu, że to Maryja ją dźwiga.